Rok XLII | Niedziela 15 grudnia 1935 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 50

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 15 zł., półr. 7·50 zł., kwart. 4 zł., miesięczna 1·50 zł. Zagranicą 20 zł. Numer poj. 30 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. PIOTR STACH i *X. Dr. JÓZEF DAJCZAK.*

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

AUTORYTET DUSZPASTERZA

W 45 numerze G. K. poruszono w artykule p. t. „Nowe zarzuty" zagadnienie upadku autorytetu duszpasterza w parafji, jako odpowiedź na podobny artykuł p. Frycza w „Myśli Narodowej". X. Milewski, jako autor artykułu „Nowe zarzuty" uwolnił prawie duszpasterza od wszelkiej winy za upadek jego powagi w opinji jego wiernych, którą podnosił p. Frycz w „Myśli Narodowej". Ponieważ dotychczas nikt w tej ważnej sprawie głosu nie zabrał, mimo otwarcia dyskusji na łamach naszego pisma, postanowiłem dorzucić garść myśli do powyższego zagadnienia.

Żyjemy w czasach przełomowych pod względem gospodarczym, społecznym i kulturalnym, które zdają się sprzyjać autorytetowi. Jesteśmy bowiem świadkami tworzenia się państw autorytatywnych, w których elita społeczeństwa, oparta o wybitną jednostkę polityczną z zachowaniem pewnych tradycyjnych form parlamentarnych coraz częściej dochodzi do władzy i sprawuje ją niekiedy ku zadowoleniu swych poddanych. Wytworzyła się następnie dziwna psychoza, że obecny ustrój społeczny czy gospodarczy naprawić mogą tylko jednostki o potężnej indywidualności, których z utęsknieniem się oczekuje i poszukuje, a gdy się je znajdzie, wtedy korzą się przed nią wszyscy, niby bożyszczem, oddając jej bezwzględną nad sobą władzę.

Wpływ jednak duchowy tej opatrznościowej jednostki nie wynika, jak wykazuje doświadczenie, z jej autorytetu objektywnego, zgóry jej nadanego przez prawo Boże objawione lub przyrodzone, lecz raczej z autorytetu osobistego, zdobytego drogą zaufania u podwładnych, w oparciu o wartości intelektualne i moralne danej jednostki. Z upadkiem bowiem religijności w szerokich masach naszego społeczeństwa, zachwiał się również autorytet, usankcjonowany religją, czy on będzie w ręku rodziców, czy duszpasterza i wychowawcy szkolnego, czy też innego przedstawiciela władzy.

Mimo swego upadku nie da się on zastąpić powagą osobistą i władzą opartą na względach ludzkich, gdyż ta będzie zawsze chromać i ostatecznie skazaną będzie na bankructwo. Z tego też powodu powinien dziś każdy posiadający jakąkolwiek władzę dążyć do jej uznania przez poddanego, w tem przekonaniu, że ona jest czynnikiem koniecznym do utrzymania społeczeństwa w karności i przysporzenia mu dóbr duchowych i materjalnych.

Tym zaś środkiem, który wzmocni autorytet objektywny jest powaga osobista, względnie autorytet subjektywny każdego przedstawiciela władzy. Uznawanie tego autorytetu jest tak głęboko zakorzenione w naturze ludzkiej, że z faktem tym liczyć się musi każdy człowiek nawet najgorszej struktury moralnej, czy nim będzie autorytet obyczajowy, naukowy, zawodowy czy inny. Wszyscy bowiem wiedzą, że bez oparcia się o nie wychować się nie może ani fizycznie ani duchowo żadna jednostka ludzka, ani też rozwinąć w całej pełni swego bytu. I w życiu społecznem nasza moralność, wiedza, postęp kultury technicznej, ustrój i prawodawstwo, nawet świat życia psychicznego jest wszechwładnie związany z dorobkiem osobistych autorytetów, tak, że bez nich „byłoby nie do pomyślenia wychować i rozwijać rodzinę, naród i państwowość".

Na znaczeniu autorytetu osobistego poznał się wychowawca szkolny i dąży do uzupełnienia nim braków w sprawowaniu swego urzędu. Roztacza więc przed wrażliwą duszą swego wychowanka piękno i wielkość swej duszy w tym celu, ażeby w czyn zamieniać utajone w niej drogocenne zasoby życiowe, żeby jego dusza przemawiała do młodej duszy. W ten sposób daje się wychowawca poznać i wnikając do psychiki ucznia poznaje go wzajemnie. To zaś poznanie zapala miłość wzajemną w ich sercach, która płonie na ołtarzu ich obopólnego poświęcenia, nie znającego w drodze do ich wspólnego dobra żadnych przeszkód i trudności. Wreszcie dobry wychowawca szkolny otacza szacunkiem młodego człowieka, mimo jego złych skłonności i przy-

war, szanując w nim człowieczeństwo, które zdolne jest urzeczywistnić w sobie najwyższe dobro moralne i stać się naśladowcą Boga. (Kieffer: Autorytet w wychowaniu, w tłum. Bobkowskiej).

Duszpasterz parafjalny, wyposażony przez Chrystusa Pana w najwyższy autorytet urzędowy i występujący w swych urzędowych czynnościach, jako „alter Christus“ i przedstawiciel Kościoła, posiadającego nieomylny autorytet, musi szczególnie dziś szukać podbudowy dla swego urzędu duszpasterskiego w autorytecie osobistym, gdyż dopiero wówczas, gdy je obydwa w sobie zjednoczy, może być pewnym dobrych skutków swej pracy. Nic mu dziś nie pomogą ani suknia duchowna, ani wysokie stanowisko w hierarchji kościelnej, ani jego przodujące miejsce liturgiczne w Kościele, jeśli te cechy nie znajdą równoważnika w wartościach osobistych. Nie może dziś kapłan liczyć na szacunek dla siebie, już a priori dlatego, że jest kapłanem, jeśli swemi przymiotami fizycznemi, duchowemi i moralnemi nie zdobędzie zaufania u swych parafjan.

Dbać więc musi duszpasterz o swoją powierzchowność, czystość ciała i ubrania, czystość w swym kościele i domu mieszkalnym. Pod tym względem zapominamy się często i gorszymy swych wiernych niedbałością o schludność domu Bożego i piękno szat liturgicznych. Gdy wierni widzą swego duszpasterza przy ołtarzu w brudnej albie i rozpadającym się w strzępy ornacie, gdy patrzą nawet w większych miastach w czasie pogrzebów na podarte chorągwie, które niosą ludzie brudni i o odrażających twarzach, gdy następnie oko ich przyzwyczaiło się do brudnej sutanny u swego duszpasterza, jakżeż on może być wielkim w ich oczach?

Postulat osobistego autorytetu duszpasterza wymaga dalej od niego, ażeby zasób swej wiedzy w sobie utrzymywał i go powiększał, by kazania jego i przemówienia na zebraniach były pełne treści i wykazywały łączność z bieżącem życiem. Tymczasem niejeden z duszpasterzy przyznać musi, że książkę już dawno do kąta rzucił, a na czasopisma nie ma czasu ni pieniędzy.

Nie potrzebuję też wyraźnie podawać, że nasze cechy moralne są główną podstawą naszego osobistego autorytetu. Przez nie przedewszystkiem jesteśmy „solą ziemi“ i „światłością świata“.

Wielkim zatem pod względem moralnym, intelektualnym i fizycznym ma się okazać duszpasterz w oczach swych parafjan, jeśli chce ich do wyżyn wielkości doprowadzić. Gdy zaś duszpasterz opromieni swe życie tą potrójną wielkością, wówczas nie będą mieć do niego zastosowania słowa Chrystusa „a to wam uczynią, iż nie znają Ojca, ani mnie“ (Jan 16, 3). Wtedy bowiem będą patrzyli na swego ojca duchownego we właściwem świetle, a nie w zwierciedle karykatury.

Nie wystarcza jednak, żeby tylko wierni poznali swego duszpasterza, gdyż on sam winien ich poznać, nietylko przy spowiedzi i w szkole, przy zaopatrywaniu chorych i w organizacjach, gdyż te okoliczności nie odsłaniają przed nim całokształtu ich życia. Najlepiej ich pozna na tle ich życia rodzinnego i pracy zawodowej i tu wylania się problem duszpasterstwa indywidualnego, polegającego na duszpasterskich odwiedzinach wiernych w ich domu. Wiele już o tem i w naszem i innych czasopismach rozprawiano, jednak to zagadnienie i dziś jest aktualne i po miastach i po wsiach, byle tylko odwiedziny były systematyczne i należycie przygotowane przy pomocy ludzi świeckich z Akcji katolickiej (Prêtre et Apôtre [Indications pastorales] Paris XII 35), Ritzer: Gedanken zum pastorellen Hausbesuche (Theol. prakt. Quartalschrift 1926).

Wkońcu duszpasterz, naśladując w zakresie swej pracy zawodowej wychowawcę szkolnego będzie dla utrzymania swej powagi osobistej odnosił się do swych parafjan z szacunkiem i miłością pasterską. Miłość bowiem wyrozumiała i wspaniałomyślna przerabia w wychowaniu „błoto na złoto“ (Kieffer, op. cit.). Zgóry jednak trzeba sobie powiedzieć, że niema nic trudniejszego nad „połączenie w jednej osobie gruntownej znajomości ludzi i szczerej dla nich miłości“. (Förster: Autorytet a wolność). Kto jednak stoi zawsze na wyżynie swego powołania kapłańskiego i pełen jest rozumnego optymizmu wobec swych wiernych, nawet bardzo złych i przewrotnych, kto następnie patrzy na zbłąkane owieczki przez pryzmat obecnych czasów, w których niejednokrotnie prowadzenie życia chrześcijańskiego wymaga od słabych i chwiejnych jednostek wzniosłego bohaterstwa, ten zdobędzie się na największe ofiary dla swych kapryśnych dzieci duchownych — ubi amatur, non laboratur (św. Augustyn).

Przeciwieństwem do duszpasterza, którego hasłem jest „aliis inserviendo consumor“, będzie typ sztywnego pedanta i zimnego urzędnika i jeszcze gorszy chciwego samoluba, który uważa swą parafję za przedsiębiorstwo eksploatacyjne, którego akcje winny być zawsze pełnowartościowe, choćby się miało egzekwować wekslami należytości za posługi duszpasterskie. Jeśli p. Frycz w „Myśli Narodowej“ narzeka na brak ewangelicznych ludzi po naszych parafjach, to ma tu na myśli przedewszystkiem chciwość i interesowność duszpasterzy, która najbardziej podkopuje ich autorytet i sprowadza na Kościół w Polsce opłakane skutki, choćby powstanie licznych sekt.

Atmosferę wzajemnej miłości między duszpasterzem a wiernymi podtrzymuje poza ofiarnością w wielkiej mierze także młodość duchowa duszpasterza, która znajduje swój wyraz w szlachetnych porywach ku pięknym celom, w spółczuciu z wszystkiem i interesowaniu się tem, co dzieje się w parafji i utrzymywaniu życia towarzyskiego z odpowiednimi ludźmi. Jeśli prawdą jest, że starzy rodzice, neurastenicy, posępni i zgryźliwi są nieszczęściem młodego pokolenia, gdyż nie wychowali go w atmosferze radości i nie przygotowali odpowiednio do życia, to mutatis mutandis powiedzieć można, że posępni, smutni i zgryźliwi duszpasterze, zamykający się w sobie, zdala od ludzi uczciwych i przywiązanych do Kościoła i umiejący tylko narzekać, karcić i ganić i oblewać zimną ironją wszelkie dobre porywy, są nieszczęściem dla swej

parafji. Mają bowiem w sobie „serce starca“, które rozsiewa wokół siebie samotność i bezludność starego cmentarzyska.

Choć więc nie możemy zapobiec upadkowi sił, siwiźnie i zmarszczkom na naszym czole, to jednak w mocy naszej jest utrzymać w sobie duszę młodą.

Nie mogę zatem zgodzić się z X. Milewskim, że przyczyną upadku autorytetu duszpasterza jest obecna bieda, która nie pominęła także księży i różni agitatorowie wrogo usposobieni do Kościoła, podkopujący jego autorytet, chociaż w pewnej mierze tym wywodom słuszność przyznaję, lecz niestety główną tego stanu przyczyną jest nasza przeciętność i przyziemność. W moralnym organiźmie naszego społeczeństwa mamy być „solą ziemi“ i „światłością świata“, a więc autorytetami cnót, nauki, energji, pracy i patrjotyzmu, na które się złożą autorytet dany nam od Boga i nasz osobisty, jako owoc naszej mozolnej pracy.

X. dr. J. Dajczak.

Władztwo Chrystusa w nowoczesnej rodzinie

(Dokończenie).

Ognisko więc każdej dzisiejszej rodziny chrześcijańskiej, rodziny najuboższego wyrobnika, jak i rodziny na najwyższych szczeblach społecznych, musi się stać zarzewiem rozwoju rzetelnej katolickiej kultury — i zbiornikiem łaski pod rozrost tej, nowoczesnej w swym stylu świętości, jeżeli ma w pełni odpowiedzieć temu, czego żąda od nas dzisiaj królowanie Chrystusa. Przypomnijmy sobie raz jeszcze słowa dzisiejszej prefacji: „Królestwo prawdy i życia, świętości i łaski, sprawiedliwości, miłości i pokoju“. Zwróćmy się teraz myślą i do tego pytania, w jakim sensie także królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju zakorzenić ma się w życiu nowoczesnej rodziny?

Każdy chętnie przyzna, że rozterką najbardziej może bolącą i zaognioną, problemem najpilniejszym doby obecnej, to kwestja społeczna. Jej punkt tragiczny tkwi nietyle w formach życia i ustroju społecznego, ile w duchu, który ustroje współczesne ożywia, w duchu, który tak pracującym, jak i posiadającym wydziera ich prawdziwe znamiona człowieczeństwa i osobowości, przedewszystkiem przez fałszywy z gruntu stosunek do posiadania dóbr, oraz do ich używania. Namiętność posiadania a jeszcze silniej żądza używania we wszelkiej dziedzinie, bez granic i bez skrupułów, oto czynniki, które całość życia ekonomiczno-społecznego nastawiają wręcz wrogo do koncepcji Chrystusowej. Ileż razy sły-

---

Pierwsza naukowa podróż księży do Ziemi św.

(Ciąg dalszy).

Pierwsze kroki w Jerozolimie. U Grobu Pańskiego.

Hospicjum Assumpcjonistów należy niewątpliwie do najlepszych w Jerozolimie. Poznałem je jeszcze w r. 1914, kiedy to po ukończeniu studjów biblijnych w Rzymie wyjechałem po raz pierwszy do Ziemi Św. Mieszkałem tu wówczas przez miesiąc od 22. 7—21. 8 razem z mym kolegą i towarzyszem podróży X. Stawarczykiem, ob. prof. Uniwersytetu J. P. w Warszawie i mym niedawno zmarłym profesorem A. Mallonem T. J.

Assumpcjoniści (Les Augustins de l'Assumption) zajmują się od r. 1882 obok pracy misyjnej na bliskim Wschodzie prowadzeniem pielgrzymek religijnych do Ziemi Św. Dla należytego umieszczenia pielgrzymów wznieśli dla nich pod koniec ub. wieku wielki hotel pod wezwaniem M. B. Francji — Notre Dame de France. Największe usługi przy budowie tak kościoła jak hospicium położył wspomniany wyżej (†26. 12 1934) O. Szczepan Boubet.

W wielkiem hospicjum francuskiem znaleźli wszyscy księża wygodne pomieszczenie. Jedyna tylko przykrość spotkała tych księży, którzy otrzymali pokoje od ulicy i skutkiem tego z powodu wielkiego ruchu ulicznego nie mogli w nocy zażywać spokojnie zasłużonego wypoczynku. Gościnni Ojcowie starali się jednak wedle możności usuwać te niedogodności.

Po obmyciu się z drogi i rozpakowaniu bagaży, które osobnym autobusem nadjechały tymczasem z Jaffy, poszliśmy do refektarza na obiad, aby posilić się po długiej i męczącej podróży. Wikt francuski z czerwonem winem, którego można było używać dowoli, był naogół przyzwoity i smaczny. Mówię naogół, bo niektórzy z księży nie mogli się jednak do niego z początku przyzwyczaić i cierpieli dlatego na zwyczajne w podróży niedomagania żołądkowe. Po obiedzie

---

szy się z ust nawet porządnych skądinąd katolików, że zupełnie usprawiedliwionym ideałem życiowym jest indywidualne, osobiste wzbogacanie się, bez względu na nędzę otaczającą, — że biedni być muszą, że są smutną koniecznością i regułą każdego ustroju, na którą i tak poradzić nic nie można. Oto sumienie katolickie, nadżarte i wypaczone, jadem pogańskiego materjalizmu i egoizmu, osłaniającego swą pustkę i swój bezwstyd mędrkowatemi frazesami rzekomego realizmu i t. zw. trzeźwości życiowej!

Być może, że właśnie ciasnota i trudności współczesnych warunków życiowych wywołują jako reakcję ten pęd do dobrobytu i sytości materjalnej, ale bądź co bądź faktem jest, że zaletami dziś może najmniej popularnemi, to: ubóstwo i cnoty hojności i umiarkowania. Nietylko ci, którzy już są posiadaczami, ale i ci, którzy jeszcze nie mają majątku i zabierają się do jego zdobycia, stawiają przed sobą ideały życiowe karjery i dobrobytu, ukute nieraz zupełnie na modłę pogańską, pod wyłącznem panowaniem nieograniczonego niczem wyżycia się materjalnego i możliwie największej sumy przyjemności zmysłowej.

Wiek XIII przeżywał bardzo podobne do współczesnego zaognienia kwestji społecznej — i wówczas to wzbudził Bóg w chrześcijaństwie jednego z największych świętych, świętego ubóstwa, Franciszka z Assyżu, którego, nie z przypadku, ogłosił Ojciec św. Pius XI patronem Akcji Katolickiej. Ten święty Franciszek jedyną radę na zło, na rozprężenie obyczajowe i społeczne, widział w ukochaniu tej, tak bardzo poniewieranej przez świat, a tak wysoko wyniesionej przez Chrystusa „siostry Biedy“ — i w służbie tej wielkiej pani zabrał się do przeorywania współczesnego mu życia. Sam nie będąc kapłanem, św. Franciszek nietylko zakłada właściwy zakon braci i sióstr, ale zakonne ideały czystości, posłuszeństwa i ubóstwa uprzystępnia też i świeckim w genjalnej koncepcji III Zakonu, który cicho i bez hałasu wydaje ustawicznie wspaniałe i bogate owoce. Św. Franciszek zrozumiał najlepiej, że naprawa stosunków społecznych i że wszelka reforma istotna zaczyna się od uzdrowienia serc i sumień.

W dzisiejszych warunkach, w epoce Akcji Katolickiej, w której tworzy się nowy typ kultury chrześcijańskiej i w której nastaje nowoczesny styl świętości, trzeba też, na wzór św. Franciszka, na rzeczywiście nowoczesną a zarazem z gruntu Chrystusową modłę, przeorać sumienia społeczne katolików, aby rozpocząć prawdziwe uzdrowienie stosunków społeczno-ekonomicznych w ich moralnem podłożu. — I znów wydaje się, że rodzina, z natury swej, nadaje się najlepiej do tego przestawiania fałszywie nastrojonych, źle stonowanych społecznie sumień, do przestawiania ich już od pierwszych lat dzieciństwa. Sumienie chrześcijańskie systematycznie zatruwane materjalistycznym kultem

---

mogli księża wypocząć do g. 17.30. O tej bowiem godzinie mieliśmy z O. Borkowskim wyruszyć procesjonalnie do Grobu Pańskiego, aby od tego miejsca, najdroższego sercu każdego chrześcijanina, rozpocząć zwiedzanie Ziemi Św. i jej najcenniejszych pamiątek religijnych i archeologicznych.

Zaraz po przyjeździe do Jerozolimy otrzymałem od O. Borkowskiego za pośrednictwem p. Bortnowskiego z Francopolu kopję jego listu pisanego do mnie 30. 8, o którym już poprzednio wspominałem, z następującym dopiskiem z datą 6. 9: „Dał mi zrozumieć Przew. O. Kustosz (tak pisał O. B.), że ponieważ pielgrzymka stanie w Notre Dame de France i nie wypada nam mieszać się do pielgrzymek pod obcym dachem, tak wypadałoby, aby Dyrekcja pielgrzymki to jest ktoś z Tow. Teol. raczył się zwrócić do Przew. O. Kustosza i prosić go dla mnie o pozwolenie zajęcia się pielgrzymką“. Podp. O. A. B. Po otrzymaniu tego dopisku od O. B. postanowiłem wraz z X. prof. Klawkiem pójść do klasztoru OO. Franciszkanów, by zobaczyć się z O. B. a następnie stosownie do jego życzenia z O. Kustoszem. Z Notre Dame do OO. Franciszkanów odległość niewielka — najwyżej jakie 5 minut. Około g. 16 powitaliśmy tam O. B. i poprosiliśmy o łaskawe usługi dla naszej pielgrzymki. O. Borkowski okazał ze swej strony gotowość usłużenia nam, zaznaczył jednak, że jako zakonnik nie może tego uczynić na własną rękę, lecz że potrzebuje na to pozwolenia O. Kustosza, o które nie on sam, jak przypuszczaliśmy, lecz Kierownictwo pielgrzymki miało go prosić. Poszliśmy zatem do O. Kustosza (Jest nim od r. 1931 O. Nazareni Jacopozzi), który przyjął nas w wielkiej sali recepcyjnej. Podczas tej pierwszej wizyty okazał nam O. Kustosz dość żywo, jak zresztą na Włocha przystało, swe niezadowolenie, żeśmy go wcześniej (urzędowo) o przybyciu naszej pielgrzymki do Ziemi św. nie powiadomili. Tylko wówczas jego zdaniem mogą księża być zadowoleni ze swej pielgrzymki do miejsc świętych i bez żalu do Franciszkanów mogą opuszczać Jerozolimę, jeśli Kustodja Ziemi Św. wcześnie o ich przybyciu powiadomiona przygotuje wszystko należycie na ich przyjazd. Byliśmy zdziwieni tem przyjęciem i uwagami O. Kustosza, których bynajmniej nie spodziewaliśmy się i wogóle nie liczyliśmy się z ich możliwością. Przypuszczałem bowiem, że O. B., do którego tyle razy w sprawie pielgrzymki pisałem (ew. Francopol powiadomi Kustodję o naszem przybyciu) a resztę zwykłych formalności na miejscu się załatwi. Zdaje mi się, że OO. Franciszkanie nie byli widocznie radzi, że Francopol umieścił nas w Notre Dame a nie w Casa Nova i stąd widocznie powstała ta dla mnie zupełnie nieprzewidziana i niesympatyczna gra dyplomatyczna ze strony Kustodji Ziemi Św. Wytłumaczyłem jak umiałem O. Kustoszowi, że z naszej strony nie było żadnej winy czy lekceważenia Kustodji, co najwyżej mogło być pewne niedopatrzenie, któremu zresztą w tej chwili chcemy zaradzić, prosząc go o wszelkie względy dla naszej pielgrzymki i o pozwolenie O. B., by nam pomagał podczas pobytu naszego w Ziemi św. Po kilkuminutowej ożywionej dyskusji O. Kustosz udobruchał się i obiecał nam pomoc ze swej strony.

Od O. Kustosza poszliśmy z wizytą do J. E. X. Patrjarchy Alojzego Barlassiny, u którego zabawiliśmy kilka minut. Patrjarcha bowiem wy-

bogactwa i wygody życiowej, musi się dziś odrodzić w dwóch zwłaszcza kierunkach: w stosunku człowieka do dóbr materjalnych, a pozatem w odnoszeniu się posiadającego do ubogiego. A właśnie rodzina, jak już wspomniałem, jest tą społecznością, w której dobra materjalne, cała owa dziedzina bogactw, talentów i zalet fizycznych, dziedzina dziś właśnie będąca pod wyłącznem niemal panowaniem „mammony", wielką spełniać musi rolę. Rodzina chrześcijańska, bardziej może dziś niż kiedykolwiek, ma obowiązek „czynić sobie przyjaciół z tej mammony niesprawiedliwości", czyli w dobry i właściwy sposób używać tych wszystkich rzeczy, które świat normalnie wykorzystuje dla celów złych, przyziemnych i egoistycznych.

Pierwszą zasadą w tej dziedzinie, odnoszącą się bez wyjątku do wszystkich, którzy choć trochę posiadają, jest właściwe ustalenie stopy życiowej. W rodzinie, poddanej władztwu Chrystusowemu winna panować nad tym zakresem spraw cnota hojności, która każe coprawda jak najzapobiegliwiej zarządzać swym majątkiem — i nawet pomnażać go — ale w tym celu, by nietylko samemu żyć w odpowiednich warunkach, ale aby móc jak najobfitszą pomoc przynosić potrzebującym. Wobec tego nieetycznem będzie wydawanie na swoje własne potrzeby całego swego dochodu, o ile przekracza on granice ścisłej konieczności. Każdy budżet rodzinny powinien być tak ustalany, by zawsze zostawała pewna suma na potrzeby uciśnionych. Nie jest tylko radą, ale ścisłym obowiązkiem każdego katolika oddać potrzebującym cały t. zw. „nadmiar" swych dochodów, ale określenie tego, co jest już tym nadmiarem, to jest ta najtrudniejsza i niezmiernie delikatna sprawa sumienia, w której nadzwyczaj łatwo ulec złudzeniom dyktowanym przez nieuporządkowaną miłość własną.

Św. Tomasz z Akwinu daje tu znakomitą wskazówkę; przy ustalaniu swej stopy życiowej uwzględniać należy dwie rzeczy: nietylko własne potrzeby konieczne i potrzeby stanu, zależne od zawodu, przyzwyczajeń kulturalnych i t. p. ale i stopień ubóstwa w społeczeństwie. Tam, gdzie ubóstwo to jest wielkie, tam i stopa życiowa musi opaść, a przez to i ów „nadmiar" należący się ubogim znacznie wzrośnie. Aby zaś ocenić w rodzinie stopień otaczającej nas nędzy, i przez to należycie ustalić swą stopę życiową, trzeba

Do wiadomości naszych P. T. Czytelników podajemy, że w niedługim czasie rozpoczniemy wydawać systematycznie wszystkie poważniejsze artykuły naszego czasopisma w osobnych odbitkach, w dziale „Zagadnienia religijno-duszpasterstwie, jako wydawnictwa Gazety Kościelnej". Pierwszym numerem w tym wydawnictwie będzie artykuł X. Dr. Fr. Machaya: „Finansowe wskazówki Ewangelji". (REDAKCJA G. K.)

---

bierał się właśnie na nieszpory do OO. Białych w kościele św. Anny, odprawiane z okazji uroczystości Narodzenia N. M. P.

J. E. X. Patrjarcha przyjął nas bardzo serdecznie i ucieszył się, że w murach Jerozolimy pojawiła się pielgrzymka złożona z samych kapłanów. Rozmawiał z nami przeważnie po niemiecku. Widocznie sądził, że język ten jest nam bliższy, niż jego rodzinny włoski czy francuski. Przy końcu naszej krótkiej wizyty wyznaczył posłuchanie dla naszej pielgrzymki na dzień następny, to jest na 9. 9 o g. 18. Przy sposobności tej pierwszej audjencji w patrjarchacie oddałem X. Kanclerzowi Kurji Patrjarchalnej X. T. Maathowi (narodowości holenderskiej) nasze celebrety do potwierdzenia wraz z przypadającą za nie taksą (po 5 piastrów — 1.30 zł.).

Z patrjarchatu wróciliśmy do Notre Dame, aby wziąć udział w zapowiedzianej procesji do bazyliki Grobu Pańskiego. Procesję prowadził O. Borkowski razem ze mną. Po drodze do bazyliki odmawialiśmy część bolesną różańca. Już zbliżał się wieczór, kiedyśmy idąc poprzez ciasne i kręte uliczki starej Jerozolimy stanęli wreszcie na niewielkim dziedzińcu bazyliki Grobu Pańskiego. Odrazu uderzyła mię bardzo niesympatyczna nowość, bo obok drzwi wchodowych zobaczyłem rusztowania żelazne podtrzymujące mury bazyliki, zagrożone od czasu trzęsienia ziemi w r. 1927. Mało nas jednak w tej chwili zajmowała ta zmiana fasady bazyliki, gdyż wszyscy pogrążeni w milczeniu myśleliśmy tylko o oddaniu należnej czci największej pamiątce chrześcijańskiej — Grobowi Pańskiemu. Znajduje on się wewnątrz okrągłej bazyliki, pochodzącej z czasów Krzyżowców. Obecna kaplica, w której się mieści Grób Zbawiciela, zbudowana została przez Greków po pożarze świątyni w r. 1810 w stylu rosyjskim z małą kopułą na szczycie. Dla nas Polaków wychowanych w kulturze łacińskiej i przyzwyczajonych do sztuki zachodniej, sprawia ona raczej przykre niż miłe wrażenie. Najlepiej może byłoby, gdyby chrześcijanie w 4 wieku zostawili Grób Pana Jezusa w pierwotnym stanie tak jak go opisują ewangeliści. Robiłby on napewno na dzisiejszych pielgrzymach większe wrażenie aniżeli obecny przeładowany ornamentyką sztuki greckiej. Zresztą każdy naród i każdy niemal człowiek ma swój specjalny sposób patrzenia na naturę i utwory sztuki. W każdym razie stwierdzić trzeba, że dzięki sztuce, wypływającej niewątpliwie z głębokich uczuć religijnych, z trudnością tylko można sobie przedstawić pierwotny Grób P. J.

Kiedyśmy się wszyscy zgromadzili przed kapliczką Grobu Pańskiego i oddali pokłon Zbawicielowi, przemówił do nas najpierw w imieniu Kustodji O. Borkowski. Słowa jego szczere i serdeczne (choć może nie zawsze czystą i poprawną polszczyzną wypowiedziane — gdyż od przeszło 30 lat pozostaje on poza Polską) stawiły nam przed oczy znaczenie Ziemi Św., a w szczególności Grobu Pańskiego. Po nim przemówił do nas X. prof. Klawek, przewodnik duchowy naszej pielgrzymki, który znów w wymownych i gorących słowach starał się zebranym przed Grobem Pańskim kapłanom wykazać wpływ miejsc świętych na duszę każdego katolika, a w szczególności każdego kapłana.

Nastąpiło potem krótkie nabożeństwo, podczas którego chór franciszkański śpiewał wyjątki z psalmów. Nabożeństwo to zrobiło na nas

z biedą mieć ustawiczny kontakt i trzeba też, by dzieci już od najmłodszych lat nędzę znały i umiały się dla niej nieraz czegoś wyrzec.

Ten ostatni, niezmiernie ważny punkt, prowadzi nas do tej sprawy, która jest może najwartościowszym probieżem niekłamanej miłości do stosunku posiadających do ubogich. I gdzież, jak nie w rodzinie, ma się wypracowywać ten prawdziwy, stosunek człowieka do człowieka, to odnoszenie się w miłości, wyróżniające przecież uczniów Chrystusa? Dzisiejszy świat pogański uczy nas na każdym kroku, że biedny jest istotą godną pogardy, a conajwyżej litości, która każe rzucać mu z wyżyn humanitaryzmu ochłapy tylko i resztki w ofierze; — stanowisko wywołujące największej goryczy i pogłębiające jeszcze przepaści społeczne. Ileż tu trzeba wysiłków, ile odwagi cywilnej i walki, aby powrócić do tej atmosfery Bożej życia społecznego, w której ubogi nietylko staje się pełnowartościowym człowiekiem, ale też i tym, któremu właśnie należy się cześć i szacunek, bo najbardziej zbliża się do ideału Chrystusa Pana i zastępuje Go nam niejako widzialnie na ziemi.

Taki duch czyni dopiero z miłosierdzia prawdziwy owoc miłości i pokoju; anonimowe i pokorne spełnienie najwyższego obowiązku, a nie zimny przejaw zamaskowanego egoizmu i sobkowskiego zaspakajania własnego sumienia. Sądzę, że należy nam wrócić coprędzej do tego ducha, jakim był ożywiony św. Wawrzyniec, kiedy przed sędziów swoich i katów przyprowadził zastępy ubogich, skoro kazano mu wydać skarb kościoła. Taka miłość bliźniego jest niewątpliwie najpotężniejszym środkiem apostolskim, znacznie skuteczniejszym od dyskusyj i przekonywań, środkiem realizującym to powiedzenie Ewangelji: „uwierzyliśmy Miłości". Tego ducha mają nabywać katolicy już od dziecka, mają się nim przejąć właśnie w życiu rodzinnem, będącem pierwszym etapem Chrystusowego królestwa sprawiedliwości, miłości i pokoju.

Zastanowiliśmy się wspólnie nad głównemi przejawami i dziedzinami królowania Chrystusa Pana w rodzinie dzisiejszej. Nie wystarczy jednak wielkie nawet przejęcie się uczuciowe temi sprawami z okazji uroczystego święta. Skutek swój osiągnie dopiero akademja w typie dzisiejszym, jeżeli choć mała garstka z nas tu zebranych, zdobędzie się na rzetelny wysiłek zmierzający do stosowania w konkretnem, codziennem życiu tych zasłyszanych wskazań. Atmosfera katolicka, nie od święta i parady, ale na codzień i na pracę, — świętość przenikająca czynności i chwile najpospolitsze i najskromniejsze, — sprawiedliwość i miłość znacząca swe prawa na każdym przejawie życia, począwszy od życia rodzinnego, skończywszy na towarzyskiem, zawodowem, ekonomicznem i publicznem,— oto królestwo prawdy i życia, świętości i łaski, sprawiedliwości, miłości i pokoju, ugruntowane i zakorzenione w rodzinie, jak to ewangeliczne drzewo gor-

---

wszystkich bardzo głębokie wrażenie i wywołało prawdziwie religijny nastrój.

Po nabożeństwie wchodziliśmy do wnętrza Grobu, który jak wiadomo składa się z przedsionka czyli tak zwanej kaplicy Anioła i właściwego Grobu. Jest on oczywiście niewielkich rozmiarów (ma 2 m. długości i prawie tyleż szerokości) i dlatego najwyżej cztery osoby mogą się tam pomieścić równocześnie. Ze względu na szczupłość miejsca i spóźnioną porę nie mogliśmy się tam dłużej pomodlić, lecz po krótkiej modlitwie i po ucałowaniu Grobu Zbawiciela z rozrzewnieniem i smutkiem zarazem opuszczaliśmy to święte miejsce, do którego zresztą jeszcze nieraz przy nadarzającej się sposobności powracaliśmy, by Zbawicielowi gorące na tem miejscu składać dzięki za dzieło Odkupienia i za szczególniejsze łaski nam kapłanom udzielone. Od Grobu poszliśmy grupkami na Kalwarję, aby jeszcze przed zamknięciem bazyliki złożyć hołd Chrystusowi na miejscu Jego bolesnej męki i śmierci krzyżowej.

Już było dobrze po g. 18, kiedyśmy opuścili bazylikę Grobu Pańskiego i podążyli do domu na kolację. Po uczcie duchownej należał nam się posiłek cielesny, by wzmocnić zużyte siły fizyczne i uzdolnić je do dalszej wytężającej pracy podczas zwiedzania Ziemi Św. Po kolacji udaliśmy się do pięknego kościoła OO. Assumpcjonistów, zbudowanego w latach 1893—4, aby odprawić wspólne modły wobec N. Sakramentu wystawionego w monstrancji i podziękować Jezusowi za szczęśliwą drogę do Ziemi Św. i tak miłe spędzenie pierwszego dnia w Jerozolimie. Takie nabożeństwa wieczorne odprawialiśmy codziennie o g. 20. Celebrował je zazwyczaj X. prałat Klawek, zaś organistą naszym był stale X. Kluz, katecheta z Jarosławia.

Po litanji loretańskiej odmówionej wspólnie dodawał celebrans według tutejszego zwyczaju specjalne modlitwy do M. N. Królowej Palestyny. Prosi w nich kapłan M. N. w szczególności o to, aby łaskawem okiem rzuciła na Swą ojczyznę Palestynę, która więcej niż każdy inny kraj do Niej należy, bo uczciła go Swem narodzeniem, Swemi cnotami, a zwłaszcza daniem światu Zbawiciela, dalej, by rozproszyła ciemności błędu, by nad Palestyną zaświeciło słońce wiecznej sprawiedliwości i by spełniła się wreszcie zapowiedź Zbawiciela o jednej owczarni i jednym pasterzu. Przepiękna i rzewna modlitwa kończy się wezwaniem do M. N., by uprosiła nam łaskę służenia Panu w sprawiedliwości i świętości po wszystkie dni aż do końca życia, byśmy przez zasługi Jezusa i przy pomocy M. N. przejść mogli z ziemskiej do niebiańskiej Jerozolimy.

Nawiasem dodaję tu, że Stolica Apostolska zatwierdziła tytuł Królowej Palestyny dla M. N. na prośbę obecnego patrjarchy 24. 4 1932 r.

Po nabożeństwie wieczornem niektórzy księża przechadzali się po krużgankach hospicjum i z zachwytem spoglądali ku jasnemu, palestyńskiemu niebu, wyiskrzonemu rojem tysiącznych gwiazd. Inni natomiast pisali tymczasem listy i widoczki do swych najmilszych w dalekiej i dlatego tem droższej Ojczyźnie, inni wreszcie rozmową na temat przeżytych wrażeń zabawiali się do późnej nocy.

(C. d. n.). *X. P. Stach.*

czyczne wyrastające z najskromniejszego, najmniejszego ziarnka.

Akcja Katolicka, jeśli ją rozumieć głęboko i istotnie, to hufiec ludzi, gotowych naprawdę ostateczne nawet konsekwencje wyciągnąć ze swych przekonań, ze swej wiary. Czasy dzisiejsze wielkie przynoszą oczyszczenia, ale i wielkich wymagają ofiar, dlatego też i Akcja Katolicka potrzebuje bojowników w zupełności zaofiarowanych sprawie Chrystusowej — i to zaofiarowanych w każdej chwili ich normalnego, potocznego życia. Człowiek współczesny, najczęściej nieświadomie, tęskni do wielkiego, absolutego ideału, — a ze strony katolików spotyka go niestety nieraz to nastawienie, że wielkiemi ideałami można ludzi zrazić i że wobec tego lepiej zadowolić się połowicznością i miernotą. Pamiętajmy jednak na słowa Chrystusa Pana o letnim, który nie jest zimny ani gorący, na te straszne słowa z Apokalipsy: „iżeś letni — i ani zimny, ani gorący, pocznę cię wyrzucać z ust moich“, — i zdajmy sobie sprawę, że wielkie cele są nieraz niewygodne, bo zmuszają nas do porzucenia naszych wygód, naszych dotychczasowych zwyczajów i warunków życia. Jednak dzisiejszy katolik, jeżeli ma spełnić misję daną mu przez Chrystusa, musi odrzucić wszelkie względy i obawy, „bo miłość precz odrzuca strach“ — i „miłość nagli!“

Stworzyć warunki właściwe dla wychowania takich zastępów rycerskich, takich synów i córek, którzyby z radością całe swe życie, a nawet i krew umieli złożyć w ofierze sprawie Chrystusa-Króla, oto prawdziwie królewskie i najwspanialsze powołanie każdej rodziny, żyjącej w warunkach i okolicznościach naszej epoki.

Dr. Stefan Świeżawski.

Szczepienie ochronne przeciwtyfusowe

Lekarz i ksiądz w pracy swojej narażeni są najbardziej na zarażenie się od chorych na dur osutkowy. Choroba ta tak częsta niestety w naszych wioskach i miasteczkach, pochłaniała i pochłania dziś jeszcze wiele ofiar, nie szczędząc przytem i tych, którzy do chorego z obowiązku zbliżać się muszą.

W takich niestety warunkach higjenicznych żyje większość mieszkańców naszego państwa, że dur plamisty, ta specyficznie wschodnia choroba, jest w pewnych okresach roku częstym gościem. W niektórych nawet miejscowościach trwa permanentnie i nie wygasa.

Ksiądz, choćby i uważał bardzo — łatwo zarazić się może. Długa suknia, zbliżanie się do łóżka chorego przy spełnianiu świętych czynności, jazda na furze, na której siedzenie często jest przykryte „weretą“, zdjętą nieraz dopieroco z łóżka — to wszystko sprzyja temu, że łatwo bardzo szare stworzonko, roznoszące tyfus, do skóry księdza dostać się i zakazić może. Tyle mamy przykładów na to, nietylko z wojennych, ale i obecnych czasów, że tego specjalnie podkreślać nie ma potrzeby. Mówią o tem smutne fakta.

Do niedawna nie znano zupełnie pewnego, a chroniącego przed durem środka ochronnego, podobnie jak i nie znano właściwie żadnego lekarstwa przeciw samej chorobie. W samej chorobie bowiem starano się tylko o obniżenie wysokiej gorączki i o podtrzymanie serca, ale i to były tylko półśrodki, dość często zawodzące.

Od lat jednak niedawnych nauka i praca lwowskiego uczonego prof. Weigla oddała do użytku chorej ludzkości ochronny środek przed durem w postaci sławnej szczepionki, a jako lekarstwo przeciw durowi surowicę.

Sławny ten dziś na cały świat polski uczony bardzo się zasłużył wynalezieniem tych środków. Od lat już używają tej szczepionki Weigla nietylko w kraju, ale daleko poza granicami naszego państwa.

W Chinach zwłaszcza ma ona szerokie zastosowanie. Katoliccy misjonarze tam pracujący szczepieni są obowiązkowo wszyscy i to ze skutkiem bardzo pomyślnym. Przysyłają też oni listy pełne uznania i podziękowań do profesora, któremu nawet sam Ojciec św. w uznaniu zasług dla ludzkości, a specjalnie dla katolickich Misyj, nadał wysoki order.

W tym roku w lwowskim powiecie dali się przymusowo zaszczepić lekarze. Przypuszczalnie temu zabiegowi poddadzą się wszyscy lekarze w całym kraju. I to zupełnie słusznie.

Ale takiemu szczepieniu powinni być poddani też i wszyscy księża na parafjach pracujący. To bardzo wskazane!

Samo szczepienie nie jest bowiem ani tak straszne, ani kosztowne. Fijalki ze szczepionką (3) kosztują po 4 zł, czyli razem zł 12. Zastrzyk sam nie bolesny. Reakcja po zastrzykach ma przebieg bardzo łagodny. Gorączka podnosi się zaledwie o kilka kresek; ból głowy — lekki i krótki. Aspiryna zastosowana wnet go nawet usuwa. Przebieg reakcji podaję na podstawie własnego doświadczenia niedawnego, gdyż w tym roku panował w mej parafji tyfus.

Dodaję jeszcze i to, że szczepienie ochronne działa na przeciąg lat trzech, a koszt zabiegu nie bardzo wielki. Uspokojenie zaś nerwów i obawa — wybitnie zmniejszone.

I jeszcze uwaga. Prócz szczepionki, którą stosować trzeba przed ukąszeniem lub w pierwszych dniach po nim, (inkubacja trwa 21 dni), stosowany bywa drugi środek przeciw durowi, surowica prof. Weigla, którą się aplikuje już w czasie zachorowania. Po zastrzyku tej surowicy spada natychmiast gorączka, a choroba ma przebieg lekki.

Sądzę, że wszyscy księża paraf. powinni się dać zaszczepić koniecznie, pamiętając o tem, że „Strzeżonego Pan Bóg strzeże“. *X. T. Marszałek.*

Konkurs na Kazania

Na życzenie P. T. Czytelników ogłaszamy konkurs na następujące okolicznościowe kazania:

I Serja.

Kazania na: 1) Niepokalane Poczęcie, 2) Boże Narodzenie, 3) św. Szczepana, 4) Zakończenie St. Roku, 5) Nowy Rok, 6) Trzech Króli, 7) Matki Boskiej Gromnicznej, 8) Wielkanoc, 9) Królowej Korony Polskiej, 10) Wniebowstąpienie, 11) Zielone Święta, 12) św. Piotra i Pawła, 13) Wniebowzięcie N. M. P., 14) N. M. P. Różańcowej, 15) Chrystusa Króla, 16) Wszystkich Świętych i 17) Dzień Zaduszny.

II Serja.

Kazania na: 1) Popielec, 2) Pięć nauk rekolekcyjnych dla młodzieży szkół średnich, 3) Dziesięć kazań majowych, 4) na św. Patrona parafji (kaz. odpustowe), 5) św. Patrona szkoły, 6) na Świętą Godzinę, 7) na Prymicje, 8) o Małżeństwie, 9) o Rodzinie, 10) o Misjach katolickich, 11) Rocznica odzyskania niepodległości, 12) Urocz. sadzenia drzewek, 13) Rozpoczęcie i 14) Zakończenie Roku szkolnego.

Kazania konkursowe winny obejmować 4 strony arkuszowe, pisane po 1 stronie, pisma maszynowego lub 7 stron pisma pisanego. Pierwsza nagroda wynosić będzie 20 zł., druga 15 zł. Termin nadsyłania kazań upływa z dniem 1-go kwietnia 1936 r.

REDAKCJA „G. K.“.

Sprawy religijne

Wręczenie insygniów kardynalskich X. Nuncjuszowi Apostolskiemu. W końcu grudnia r. b. przybywa do Warszawy kapitan gwardji papieskiej, hr. Piotr Pietromarchi, w celu doręczenia JEm. X. Nuncjuszowi Apostolskiemu Fr. Marmaggiemu pierwszej oznaki jego godności kardynalskiej — piuski purpurowej. Akt wręczenia piuski odbędzie się w apartamentach Nuncjatury warszawskiej w dn. 30 b. m. o g. 5 pp.

Dnia 1 stycznia 1936 r. Jego Eminencja X. Nuncjusz — zwyczajem lat ubiegłych — złoży na Zamku w imieniu korpusu dyplomatycznego życzenia noworoczne P. Prezydentowi Rzeczypospolitej.

Uroczystość wręczenia Księdzu Nuncjuszowi biretu kardynalskiego przez P. Prezydenta odbędzie się na Zamku według wszelkiego prawdopodobieństwa w dniu 4 stycznia 1936 r. Specjalny ceremonjał towarzyszy aktowi wręczania przez głowę państwa biretu purpurowego nowokreowanemu kardynałowi.

Narodowość Kardynałów. Ogólna liczba kardynałów po 16 grudnia rb. wynosić będzie 69 książąt Kościoła. Z liczby tej 38 będzie narodowości włoskiej, z pośród pozostałych zaś 7 jest Francuzów, 4 Hiszpanów, 4 mieszkańców Ameryki Północnej, 3 Niemców, 2 Polaków, 2 Czechów i po jednym przedstawicielu Austrji, Węgier, Belgji, Portugalji, Irlandji, Kanady, Brazylji i Argentyny, wreszcie jeden reprezentant Kościoła Wschodniego — patrjarcha obrządku syryjskiego.

Ks. Sonik — biskupem-sufraganem w Kielcach. Ojciec św. Pius XI raczył wyznaczyć dla J. E. ks. biskupa Augustyna Łosińskiego, biskupa-sufragana w osobie ks. kanonika Franciszka Sonika proboszcza parafji św. Wojciecha w Kielcach.

K. Sonik został mianowany tytularnym biskupem Margo.

J. E. ks. biskup nominat Sonik urodził się w 1895 r. Wyższe studja odbył w akademji duchownej w Petersburgu. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1910 r. W pracy kapłańskiej dał się poznać jako wybitny pedagog, duszpasterz i pracownik na polu społecznem. W r. 1930. ks. Sonik został proboszczem parafji św. Wojciecha i dziekanem kieleckim.

W uznaniu zasług J. E. ks. biskup Łosiński mianował Ks. Sonika kanonikiem kapituły katedralnaj.

Redakcja G. K. przesyła J. E. Biskupowi Nominatowi serdeczne gratulacje i gorące życzenia błogosławieństwa Bożego na nowem stanowisku.

Niepotrzebne zgrzyty. Komunikaty, zamieszczone przez Katolicką Agencję Prasową w sprawie naruszenia przepisów o nauczaniu religji, wywołały żywe echo w prasie. M. in. prorządowy „Czas“ w art. „Sprawy, które powinny być wyjaśnione“ z dn. 4 grudnia r. b., przytaczając komunikaty K. A. P-wej i powołując się na „fakty konkretne, które w formie zarzutów przez opinję katolicką publicznie są przytaczane“ w sprawie

szkolnej, dochodzi do następujących wniosków: „Wiemy, że najbardziej miarodajni przedstawiciele pomajowego systemu pragną harmonijnego współżycia Kościoła i państwa... Jeśli są zgrzyty, to powodują je niższe instancje... Harmonję między Kościołem a państwem psują stosunki panujące w szkolnictwie. Winę za to ponosi w znacznej mierze Związek Nauczycielstwa Polskiego, organizacja nawskróś radykalna i antyreligijna, która w sposób wyraźny i niedwuznaczny dąży do laicyzacji naszego szkolnictwa".

„Polityka przez tę organizację uprawiana — pisze dalej „Czas" — stoi w jaskrawej sprzeczności z miarodajnemi oświadczeniami przedstawicieli Ministerstwa W. R. i O. P. Odnosi się niekiedy wrażenie, że podobnie jak to ma miejsce w innych resortach, dyrektywy centrali nie są u dołu w dostatecznej mierze respektowane".

To charakterystyczne oświadczenie pisma prorządowego daje nam dużo do myślenia. Przedewszystkiem więc widzimy, że coraz szersze zatacza kręgi w społeczeństwie polskiem przekonanie o destrukcyjnej roli, jaką w stosunkach szkolnych odgrywa Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Pozatem, jak się okazuje, opinja publiczna z różnych stron stwierdza, że „niższe instancje", w danym wypadku lokalne władze szkolne, wywołują zamęt, lekceważąc wyraźne przepisy prawa.

Jesteśmy w posiadaniu dokumentów niezbicie stwierdzających, że różne lokalne władze szkolne (jak je nazywa „Czas" — „niższe instancje") odnoszą się w sposób conajmniej dziwny w stosunku do naszej hierarchji kościelnej i jej słusznych wymagań, podjętych w trosce o należyte wychowanie katolickiej młodzieży.

Redukcja godzin nauki religji na naszych ziemiach wschodnich. Na podstawie informacyj zaczerpniętych u czynników miarodajnych stwierdzamy, że władze szkolne na terenie Kuratorjum lwowskiego zredukowały w ostatnim roku 1933 godziny nauki religji w szkołach powszechnych miejskich i wiejskich, w 28 dziekanatach archidiecezji lwowskiej. Z tego 134 szkół wiejskich pozbawionych jest zupełnie nauki religji. Zredukowane zostały etaty katechetów: we Lwowie w gimnazjach VI, VII i X, oraz w gimnazjum w Trembowli. Pozatem uległa również redukcji nauka religji w szkołach powszechnych: w Trembowli w szkole żeńskiej 7-klasowej, w Borszczowie w szkole męskiej 7-klasowej i w szkole żeńskiej 7-klasowej; w Śniatynie w szkole męskiej 7-klasowej i w szkole żeńskiej 7-klasowej; w Horodence w szk. męsk. 7-klasowej i w szk. żeńsk. 7-klasowej: w Delatynie w szkole powszechnej.

W wielu szkołach połączono klasy o zupełnie różnym programie nauczania jak np. w Winnikach: III, IV i V klasa razem, albo w Kryweńkiem I, II i VI klasa razem; w Bohorodczanach I, II, III razem, IV, V i VI razem itd.

Władze szkolne bez porozumienia nawet z władzą duchowną poleciły naukę religji nauczycielom i nauczycielkom nie mającym misji kanonicznej np. w Ehrenfeld paraf. Żółkiew; w Kapuścińcach paraf. Lisowce; w Żużelu paraf. Bełz. Przydzielano katechetom etatowym szkoły z różnych parafij np. katecheta etatowy w Sokolnikach uczy na terenie parafji Sygniówka, Zubrza i Nawarja.

Niewątpliwie, że powyższe redukcje i chaos wprowadzony do szkół na terenie archidiecezji lwowskiej w dziedzinę nauczania religji jest połączony z wielką szkodą moralną dla polskiej dziatwy na Kresach.

Cywilizacja bez Boga. Komitet do łagodzenia nędzy światowej ogłosił niedawno oszałamiającą statystykę, jako bilans materjalistycznej cywilizacji białej rasy.

Okazuje się, że w jednym tylko roku 1933 na świecie zginęło z głodu 2,400.000 ludzi, nie licząc setek tysięcy ofiar głodu w Rosji sowieckiej. A w tym samym czasie celem stabilizacji cen zniszczono następującą ilość artykułów spożywczych: spalono 568.000 wagonów zboża, 114.000 wagonów ryżu, 267.000 worków kawy, 2,560.000 kg. cukru. Mięsa zniszczono w konserwach 260.000 kg., a w stanie świeżym 1,450.000 kg.

Wedle obliczeń wspomnianego komitetu, który ogłosił tę grozą przejmującą statystykę, zniszczona ilość artykułów spożywczych wystarczyłaby na uratowanie 70 % ludzi, którzy zginęli śmiercią głodową.

Biuro zaś cenzurowe w Waszyngtonie ogłosiło niedawno, że od roku 1920 ogółem 388.936 osób straciło życie w wypadkach automobilowych w Stanach Zjednoczonych. Natomiast we wszystkich wojnach, jakie Stany Zjednoczone prowadziły od 1776 do roku 1935 — tylko 244.357 obywateli amerykańskich zostało zabitych. Wreszcie choroby, które pomimo całego nowoczesnego rozwoju wiedzy medycznej trapią nadal ludzkość w straszliwy sposób. Według najnowszych obliczeń Międzyn. Instytutu Statystycznego ziemię naszą zamieszkuje obecnie dwa miljardy ludzi. Obliczono, że rocznie umiera 60 miljonów ludzi, dziennie 82 tysiące, na godzinę 3425 ludzi, a na minutę 57, a zatem co sekunda umiera przeciętnie na świecie jeden człowiek. Dalsze obliczenia wykazują, że w sposób naturalny tj. z powodu starości umiera tylko 1/4 ludzkości, a 3/4 wskutek różnych chorób i wypadków. Cały ten bilans wykazuje, że próżne są marzenia tych wszystkich, którzy chcą zapewnić ludzkości utrwalenie szczęścia na ziemi, ignorując zagadnienie sumienia i życia pozagrobowego.

Misje katolickie w Mandżukuo. Drukarnia misji katolickiej w Mukden ogłosiła pierwszy Rocznik Misyj Katolickich w Mandżukuo, zawiera-

jący ważne artykuły i liczne statystyki za rok 1934—1935. W pierwszej części Rocznika znajdują się wiadomości o wielkości obszaru i gęstości zaludnienia oraz historja każdego okręgu kościelnego z krótką biografją biskupów ordynarjuszy. Spis placówek misyjnych wraz z dokładnym ich adresem, liczbą kapłanów i Sióstr i inne statystyki zamykają część pierwszą. Część druga Rocznika zawiera tablice statystyczne personelu misyjnego, współpracowników świeckich, seminarjów, szkół, kościołów, nawróceń i różnych dzieł, zorganizowanych na poszczególnych placówkach misyjnych. Według tych wiadomości Mandżukuo posiada dziesięć ordynarjuszy: czterech wikarjuszy apostolskich, czterech prefektów, jednego przełożonego misji i jednego ordynarjusza dla katolików obrządku bizantyjskiego w Harbinie, 299 kapłanów, 288 Sióstr i 52 Braci, zajmujących się ludnością katolicką, liczącą 145.848 dusz i 49.908 katechumenami. Na całem terytorjum znajdują się 293 szkoły elementarne, 7 szkół średnich, jedno wielkie i 7 małych seminarjów z 455 seminarzystami. Liczba kapłanów krajowych wynosi 83, Sióstr 121 a Braci 25.

Przegląd prasy

„Gregoriana“ (organ Archidiecezji Lwowskiej obrz. orm.) zawiera w zeszycie 5 cenny i głęboko ujęty artykuł J. E. X. Arcybiskupa Teodorowicza p. t. „Typy proroków“. W „Oceanach“ między innemi znajdujemy także recenzję książki Lechickiego: „Przewodnik po beletrystyce“, któreto recenzja i tym razem niepochlebnie wypadła dla autora „Przewodnika“.

„Homo Dei“ podaje na wstępie piękne myśli o adwencie. Bogatym w treść jest też artykuł „O naśladowaniu Chrystusa“, oraz „Stosunek kapłana do Najśw. Sakramentu“. Już same te dwa artykuły podnoszą wartość dwumiesięcznika, który jest źródłem tematów do rozmyślań a także i do kazań. Wiele też podaje to czasopismo szczegółów z życia wielkiego kapłana Ks. I. Seipla. W części liturgicznej („Pogadanka liturgiczna“) autor porusza cały szereg przepisów liturgicznych, które ze względu na swą ważność powinne być znane każdemu kapłanowi. Wogóle cały numer najnowszy postawiony jest bardzo wysoko i zasługuje na wyróżnienie.

„Na wyżyny“ (Organ katol. Zw. Mężów w Polsce) pisze o wartości pracy Związku dla Polski. Autor słusznie podkreśla wartość i ważność pracy dla Ojczyzny.

„Akcja Katolicka mężczyzn w Polsce w znacznej mierze skupia swe prace około zagadnień religijno-moralnych.

Ale nie koniec na tem. Są jeszcze inne walory tej pracy, choćby także tylko ten:

„Musimy wychować typ katolika, który ze swego katolicyzmu umie wyciągnąć pełne konsekwencje już nie tylko dla swego życia osobistego, ale i dla życia zbiorowego“.

Jeśli zaś chodzi o kryzys, to i tu mamy pewne wskazówki:

„Przetrwać ten kryzys można tylko siłami duchowemi, moralnemi, bo gdyby istniały skuteczne środki materjalne, niebyłoby właściwie kryzysu“.

Bardzo trafnym, aktualnym i potrzebnym jest także artykuł p. t. „Czuwajmy nad zdrowiem moralnem rodziny“. Artykuł ten omawia projekt prawa małżeńskiego, uchwalonego przez Kom. Kodyf. R. P. W zakończeniu tego artykułu, autor silnie podkreśla:

„Bronić będziemy chrześcijańskiego charakteru rodziny polskiej. Przez jej odrodzenie odradzać chcemy społeczeństwo, a nie je deprawować“.

X. Michał Milewski.

Z piśmiennictwa

Der Katholische Gedanke. Verlag Haas u. Grabherr. Augsburg. 1935. Januar-Juni. nr. cena 1 zł.

Pod tym tytułem już ósmy rok ukazuje się kwartalnik wydawany przez: Kathol. Akademikerverband. Pismo ma za sobą już wiele cennych i poważnych prac. Dwa recenzyjne numery przesłane „G. K.“ zawierają artykuły: Kard. Schul-

tego, M. Grabmanna, P. Simona, Stolza, Auera, Muencha i innych, kronikę ruchu naukowego i organizacyjnego, bibljografje i t. p. Artykuły są na wysokim poziomie naukowym, przeznaczone dla kształcącej się na uniwersytecie młodzieży i dla katol. inteligencji, obejmują aktualne zagadnienia lub zaktualizowane np.: znaczenie mowy św. Pawła na Areopagu dla czasów dzisiejszych, religja i światopogląd, teologja współczesna, katolickie pojęcie literatury. Autorowie mają na oku prawie wyłącznie czytelników niemieckich, ale i obcokrajowcy mogą bardzo wiele skorzystać z tego poważnego organu katol. myśli niemieckiej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

Na życzenie Autora artykułu „W obronie pożytecznej książki" (G. K. nr. 47, 24. XI b. r.) podajemy, że jest nim X. dr. Michał Białowąs. W skróceniu podany podpis i rozszerzony później przez Redakcję w porozumieniu z Autorem nie został uwzględniony.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. J. Dajczak.
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.